

# FORUM

6501 Lansing Ave.  
Cleveland, OH 44105  
216-883-2828

[www.naforumcle.com](http://www.naforumcle.com)

[www.polishcenterofcleveland.org](http://www.polishcenterofcleveland.org)

email: [paccleveland@gmail.com](mailto:paccleveland@gmail.com)

POLISH-AMERICAN



John Paul II

CULTURAL CENTER

Listopad 2020 No. 11/211

November 2020, Nr 11/211

## Andrew Baida

### *Where Eagles Dream*

There is poetry to the sight of an eagle in flight. Our hearts are filled with an outpouring of freedom, beauty, and strength as we are blessed to watch this magical bird on display. Conversely, the thought of such a magnificent creature in a cage or chains breaks our heart and tears at our soul. We can easily place ourselves in the eyes of the eagle, from the weight of the chains to the ecstasy of flight. Our heart soars with the eagle.

Perhaps that can help to explain why one man has dedicated so much of his time and energy to secure a symbol that will forever allow others to see and feel the unleashed beauty and joy of our beloved eagle. Gene Bak was in fact just one of a proud generation of Poles who represent that caged eagle. Their heroic story covers brutal imprisonment, a long and treacherous journey, acceptance into a county who honors their own eagle as a shared symbol of independence, and ultimate freedom.

When I first heard Mr. Bak describe what he hoped to project from this statue, I immediately recognized the challenge to capture so much raw emotion from a static statue of two eagles representing two distinct countries. Then when I heard him describe the sculpture, I couldn't help but notice how his blue eyes sparked with the depth of the brightest sky where our eagles soar. And now that I have seen the image, I am in awe of its simplistic beauty and raw power. It's as if these two eagles are moving with the lightness of air and the power of wind. We are now the proud home of an enduring statue that speaks beyond words, touches the hearts of so many, and lifts the souls of all who understand the meaning of endurance and sacrifice.

To bring even greater significance to this historic moment, our statue represents the final work of Master Andrzej Pitynski, who was renowned for



his Polish patriotic statues all around the world. Gene worked closely with Mr. Pitynski to create a lasting image that symbolizes everything that he hoped to convey, and together they accomplished their mission beyond what any of us could have ever imagined. Finally, to bring yet further significance, the statue was completed just in time for the November 11 Independence Day celebration, where the statue was shown publicly for the first time in a moving program directed by Agnieszka Bienek.

A little more patience is required before our statue will be permanently erected on its perch in our outdoor Cultural garden. But rest assured. This beautiful statue will be forever enjoyed and recognized by Poles, Americans, and anyone who believes in the words, "For our freedom and yours."





Agata Wojno

## From the Editor,

Odnoszę silne wrażenie, że rzeczywistość życia w cieniu „zarazy”, oprócz wszelkich niepokojów, stresu i ryzyka zakażenia COVID-19, stawia nas w pozycji pasażera czekającego na pociąg. Wyobraźmy sobie ten moment oczekiwania na peronie; dłuży się niemiłosiernie, właściwie nie możesz nic zrobić, ani popchnąć czasu, ani zrobić nic konstruktywnego: stoisz i czekasz na peronie znudzony, a jak pociąg się spóźnia to do znudzenia dołącza jeszcze irytacja. Możesz tylko obserwować ludzi na peronie, którzy znajdują się dokładnie w takim samym położeniu co ty: oczekiwania. Nawet poczytać spokojnie nie można, bo głośno, tłoczno i jedyna myśl i potrzeba to: niech już w końcu ten pociąg przyjedzie! I ulga, jaka ulga, kiedy słyszysz: „pociąg pospieszny z Warszawy do Krakowa wjeżdża na tor przy peronie trzecim”... Jest! W końcu możesz odetchnąć i ruszyć do przodu!

Z Covidem jest właściwie analogicznie, tylko chyba dużo gorzej... bo to tak, jak oczekiwanie na pociąg, który nie nadjeżdża i... nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle nadjedzie... Ciągłe oczekiwanie, aż już będzie lepiej, aż wrócimy do pełnej normalności, aż będzie szczepionka, aż już odetchniemy z ulgą, że najgorsze za nami. Czekanie i stres. I strach, ten wszechobecny strach: co będzie? Strach o siebie i o najbliższych. Do tego, zamiast dobrych wiadomości, to bombardują nas tymi kiepskimi: Europa dotknięta Covidem ledwo sobie radzi, a właściwie sobie nie radzi, my niby rozumiemy, że oto zimna, mroczna pora przed nami i przypadki Covidu wzrastają, ale wciąż mamy nadzieję, że nas w Ohio nie zamkną tak całkowicie, tylko... „troszeczkę”, że będzie się dało oddychać wolnością. Tylko... jaka to wolność z oddechem wirusa na karku! Frustracja. Narastająca frustracja. I jak sobie z nią radzić? Ano... robić wszystko, co się tylko da, żeby się zabezpieczać (maseczkę nosić, ręce myć, nie zbliżać się do ludzi) i robić więcej niż się da, żeby nie zwariować od stresu i niepokoju. Zająć czymś pożytecznym swoje dni i myśli, zapisać się na wirtualny kurs z dziedziny czegoś, co nas interesuje, jak tylko pogoda pozwala iść na spacer. Spacer to magiczny czas kontaktu z naturą, a ona sprawia, że człowiek od razu czuje się bezpieczniej, lepiej, oto świat, który go otacza, wciąż trwa i wciąż jest piękny. Aktywność fizyczna, wszelka aktywność fizyczna, to najlepsze antidotum na stres – pamiętajmy o tym.

Cóż... Centrum oczywiście też zderzyło się z „Covidową ścianą”, tak szybko jak zostało otwarte w połowie roku i aktywności znane i lubiane powoli zaczęły wracać do normalności, tak oto znowu dyrektor Centrum w trosce o zdrowie i bezpieczeństwo nas wszystkich podjął decyzję o odwołaniu pracy kuchni. Akurat na kilka dni przed robieniem pierogów, kiedy wszystko przez Bernadetę Zubel przygotowane i zaplanowane w najdrobniejszym szczególe i tylko potrzebne produkty należy przytargać do kuchni, by zamienić je w przepyszne polskie pierogi, które przyciągają do Centrum całe rzesze swoich zwolenników. Tak, Covid nie wybiera czasu, zawsze zaskakuje... bestia wstrętna!

Niebywałe, jak ta decyzja o zamknięciu kuchni zbiegła się ze Świętem Niepodległości. Oto, 11 Listopada w gronie właściwie kameralnym, odbyła się w Centrum jak co roku uroczystość z okazji odzyskania przez Polskę niepodległości. Uroczystość inna niż zawsze, bo nie dość, że w warunkach pandemii, to niezwykle symboliczna, piękniejsza, doniosła, gdyż nadrzędną jej częścią było odsłonięcie pomnika dwóch ORŁÓW, symbolizujących braterstwo dwóch narodów: POLSKI i USA. Pan Eugeniusz Bąk opowiedział niebanalną historię powstania pomnika, o tym jak najpierw zdobyć trzeba było plac na ogród, później pieniądze na ten plac i jak bardzo chciał, żeby w tym ogrodzie znalazł się pomnik, który „mówi” coś wyjątkowego. A ten bez wątpienia – mówi, bo orły symbolizują siłę, nadzieję, odwagę i wolność. Cały proces trwał ponad 10 lat – tak... dobre rzeczy nie dzieją się od ręki, trzeba na nie chwilę poczekać, a niejednokrotnie się o nie bić i nie poddawać. Pan Bąk i tym razem się nie poddał, ogród jest, orły „przyleciały”, a z nimi mnóstwo ciepłych wrażeń. Agnieszka Bieniek na tę okazję przygotowała program artystyczny z profesjonalną, piękną oprawą muzyczną.

A już dzień po tym miłym wydarzeniu – 12 listopada, zapadła decyzja o odwołaniu niedzielnych obiadów i wszelkich kulinarnych prac. Mamy nadzieję, że ten stan nie potrwa długo i, że nie pozostaniemy na „peronie bezsilności” w bezruchu, aż już się sami poczujemy bezsilni! Teraz dopiero widać, jak ważną rolę w życiu Polonii odgrywa Centrum i czym tak naprawdę dla wielu jest: to nasz wspólny, Polski Dom w Ameryce, który łączy, daje poczucie przynależności do grupy, daje poczucie działania dla słusznej idei, motywuje, jest miejscem spotkań kulinarnych i kulturalnych. Teraz dopiero widać, jak bardzo, jako społeczność potrzebujemy polskiej organizacji, która prężnie działa dla dobra jej członków, ale przede wszystkim dla krzewienia szeroko pojętej polskości poza granicami kraju. Teraz dopiero widać, jak bardzo to ma sens i jak ten Polski Dom sprawia, że nie czujemy się samotni.

Och... żywię wielką nadzieję, że prze-okrutny wirus opuści nas w końcu, a kiedy to już nastąpi, że spotkamy się licznie z ulgą i ochotą w Ogrodzie Dziedzictwa, gdzie na wiosnę „przefruną” nasze Orły. I gdzie w promieniach słońca będą dumnie symbolizować odwagę i nadzieję i zwyciężanie niepowodzeń. A 11 listopada 2020 roku, kiedy stały na scenie w opustoszałym Centrum w czasie pandemii, pozostanie tylko wspomnieniem, jak inne wydarzenia historyczne. Historia bowiem ma nas uczyć, a życie odbywać się tu i teraz... a teraz mamy sezon oczekiwania na wiosnę, a wiosna powita nas uśmiechem słońca. A orły... tak jak dzielnie stoją na scenie w Centrum, z taką samą godnością „rozszczą się” w Heritage Garden, bo one nie muszą „stroszyć piórek”, one... znają swoją wartość i moc. Uczmy się od orłów. Ten symboliczny pomnik w Centrum mówi więcej niż wszystkie słowa świata...

Życzę czytelnikom Forum zdrowia, siły i nadziei w tym niespokojnym, wymagającym czasie.

Karen Sobieraj**GEORGE BERNARD SOBIERAJ****June 19, 1947 – September 18, 2020**

On September 18, 2020, I lost my husband and best friend, George. Recently, Agata Wojno approached me and asked if I would be willing to share some memories of George with her for publication in The Forum. As difficult as this task was for me so soon after George's passing, I've attempted to rise to the occasion - because that's what George would do.

George was a humble soul full of love, strength and encouragement. His sense of humor, wit, positive outlook, smile and laugh were contagious. His numerous business ventures over the years were successful because of his ethics, determination and drive. George did not know the meaning of 100% as he always gave 120%. His mantra was that a man's success is measured by how successful he made others.

George accomplished a lot of amazing things in his lifetime, but I thought it would be appropriate and interesting to share with you a few of his contributions to the Polish-American Cultural Center. George was the fourth person to serve as president of the Center. He held the position from 2012 to 2016, however, his history with the Center began long before that. George was amongst the first directors of the Center when it opened with Gene Bak as president. He held that position until he became vice president and then president. When George first met Gene Bak and they discussed Gene's vision for the Center, he became intrigued (Gene has a way of affecting people like that) and set about figuring out how he could help to make Gene's dream a reality. At that time, George was involved in a business venture that was converting a banquet hall into a bank building. He approached Gene about the banquet hall kitchen equipment and negotiated a donation of the equipment for the Center's kitchen. Upon visiting the Center one day, George came across Ignatius Sluzala (an invaluable member of the Center) sweeping up outdoors. Thinking that there had to be a more efficient solution for the task, George, utilizing his various contacts, set about procuring an industrial sweeper for the Center. He was always thinking of ways to make things better. One day I came home to find our golf cart being loaded onto a trailer. I was informed that George was concerned about the ladies in the kitchen and how they worked so hard and then had to transport the food they had prepared from the Center to the



Center's stand at the street festival. He thought that lending them our golf cart would make their job easier. So, there was our little red golf cart rolling down Fleet Avenue ensuring that all that delicious food made it to its destination while it was still hot. When Gene Bak shared his desire for a grand piano for the Center, George, along with Mark Bak, made this a reality and we now have a beautiful piano on the stage at the Center. When faced with a building code issue with the railing on the Center's balcony being too short, it was thought that we would have to come up with funds to replace it but George intervened and suggested that we could just build a base on the balcony and use the original railing placed upon the base. Look up next time before you enter the Center and you will see what I mean. George's philosophy was that there was never a problem, just a solution. These are just a few of the behind the scene memories that probably most of you did not know about. He was always willing to step up and help never looking for any accolades. I'd like to think that George's involvement, in keeping with his mantra, helped, along with the help of ever so many others, to further the success of the Center. He truly cherished the time he spent with all of you.

George was very proud of his Polish heritage. In addition to his involvement with the Polish-American Cultural Center, he played a prominent role in many other Polish organizations.

George was a great family man. He enjoyed being with the children: Michelle (Kurt), Carrie (Mike), Nicole (Jeff), and Bernie (Abbey) and grandchildren: Brett, Brooke, Gabrielle, George, Mason, Josie, Carter, Tegan and Brynn who always put a smile on his face. We built a wonderful life together, traveled the world and made many friends over the years.

My heart is broken but I know George's legacy will go on in the lives of all the people he touched during his lifetime. One of the eulogies given at George's funeral included the following verse which seems very appropriate:

God saw you getting tired  
and a cure was not meant to be.  
So, He put his arms around you  
and whispered "come to Me."  
With tearful eyes we watched you,  
as we saw you pass away.  
Although we loved you deeply,  
your Golden Heart stopped beating,  
hard-working hands at rest.  
God broke our hearts to prove to us,  
He only takes the best.



*Kathleen Maciuszko*

## **KILIMS**

The word “kilim” can have two meanings: as verb to describe the weaving technique or as a noun to refer to the finished product. Referring to the latter definition, the kilim is “a flat tapestry-woven carpet or rug traditionally produced in countries of the former Persian Empire, including Iran, Azerbaijan, the Balkans and the Turkic countries of Central Asia.” The merging of the Eastern and Western cultures is an important part of the kilim history. Believed to be Turkish in origin, it is light in weight and stands apart from the carpet. It has been described as a “flatweave rug in which warp yarns (those fixed to the loom) are interwoven with weft yarns with the splitweave technique. “ However, even before these influences reached Poland, the kilim technique was practiced in the southeastern provinces of the Ukraine and Romania. The old peasant kilims flourished in the 18th and 19th centuries. In the later part of the 18th century they included French motifs. Presumably they were made to order by the Polish nobility. Peasant girls were employed in manor houses as weavers where they were exposed to imported French tapestries. Likely, they were encouraged to introduce French themes. The interwar period in Poland was the apex for the kilim. At the 1925 International Exhibition of Modern Decorative Arts Show in Paris Polish artists, including kilim makers, earned international recognition. For the first time the reborn Polish Republic had a pavilion of its own where the kilim occupied a place of honor, a place where its national character was recognized. During this period, designers were clinging to its folk art peasant roots while exploring less traditional motifs. Public demand for them rose as did commissioned work. Some of Poland’s best artistic minds were joining in the movement. In 1929 the artistic, industrial and scientific advances of post-World War I were brought together at Poznań’s National Show. Attendance reached over 4 million visitors. Included in the show were the works of weavers from Wanda Grottowa’s Artistic Kilim Studio in Kraków. Workshops in Zakopane served as hubs for the flourishing of the art. The “Ład” Cooperative in Warsaw also produced high quality kilims. Serving as a testament to their value, kilims were the targets of thieves and gangs. (Source: <http://muzea.malopolska.pl>) In the weaving technique the warp and weft yarns are tightly interlaced or densely knit so that the warp does not show. The slitweave technique is used to interweave various



colors. The kilim design is the same on both sides. Geometric and floral patterns are prevalent. Stripes are a common motif. Yarn colors run the gamut from vivid contrasting to subtle and soft. There are woolen peasant and non-peasant kilims. Stripes are the one reoccurring dominate motif that has survived its old Slavonic roots. It is one that has never given in to modern influences. Making a kilim requires many hours of work by a craftsperson. No technology has been able to replace the human hand. Each kilim is unique, telling a tale of the place and people behind its production. There are a number of places in Poland where kilims are on display and/or sold. The Central Textiles Museum in Łódź, the National Museum in Warsaw, and the “Ład” Artists’ Cooperative are a few. An internet search reveals more including the Tartaruga studio founded in 2017 in Łódź. It describes itself this way: “Współczesne kilimy, dywany i tkaniny na ścianę.” Its motto is “Kilim jest na całe życie.” The company practices environmental consciousness: “For production of Tartaruga’s kilims we use only high-quality materials, most of them come from recycling but sometimes we use also new raw wool from a sustainable sheep farm. By using a kilim technique, we can reduce our production waste almost to 0%. Waste from making one 100×150 cm kilim fits in one hand and is fully biodegradable.” This company exhibited at the 2017 London Design Fair which hosted over 500 exhibitors from 28 countries. One attendee described the Polish kilims this way: “We fell in love with contemporary kilims, rugs, and wall hangings by Tartaruga – a weaving studio established by two friends – Wiktoria Nowak and Jadzia Lenart. Every piece is handmade with traditional tools and techniques, made of sustainable materials and non-toxic dyes. It is based in Łódź and that’s not a coincidence. The city is famous for its textile heritage.” Kilims are very versatile. They can serve a decorative or utilitarian purpose. They are used as wall hangings, floor coverings, furniture covers, throw pillows, dresser or table scarves, purses, and mats. Their reversibility enhances durability. Moreover, they are easy to care for because the tight weave repels dirt. Wherever they are found, they bring brightness and light with their splashes of color and bold patterns. A walk through our Museum reveals a sprinkling of them. They are timeless reminders of our Polish heritage.

Stanisław Kwiatkowski

## R o c z n i c a

Siedzieliśmy przy stole w naszym Centrum Kultury, czekając na skrócenie kolejki do odebrania posiłku i urozmaicając sobie czas luźną rozmową na jakieś tam tematy. Ni z tego, ni z owego przypomniało mi się, że nadchodzi 50. rocznica naszego ślubu, a ja dalej nie wiem, co z tym fantem zrobić. Powiedziałem o tym przyjacielowi, siedzącemu obok, dodając, że chciałbym coś nieszablonowego, bo oczywiście, że będzie jakiś obiad rodzinny, kwiaty, ale co jeszcze... Przecież to całe 50 lat i rocznica musi wyglądać jakoś wyjątkowo.

Przyjaciel popatrzył na mnie i bez większego zastanowienia powiedział: – Słuchaj, ty przecież piszesz i to zupełnie nieźle. Napisz coś o waszym małżeństwie. Henia (moja żona) na pewno będzie bardzo zadowolona, a ty będziesz miał to, co chcesz, czyli uczczenie waszej rocznicy w sposób nietuzinkowy.

Popukałem się w głowę. No tak, znakomity pomysł. Historia naszego małżeństwa jest niecodzienna, wyjątkowa, niespotykana i zwariowana.

A było to tak:

Byłem już wówczas dojrzałym studentem, posiadającym całą wiedzę do tego, żeby studia skończyć na czas i bez większego przemęczania się. Zbliżał się sylwester. Miałem wykupione bilety na bal sylwestrowy w naszym klubie studenckim na Jelonkach w Warszawie, na który miałem iść ze swoją kolejną narzeczoną. Zadzwoniłem do niej kilka dni wcześniej, żeby się umówić, a ona oświadczyła mi zdecydowanie, że nie pójdzie na sylwestra. Nie chciała przy tym nawet powiedzieć dlaczego. Wściekły pojechałem do niej do domu, żeby odebrać bilety.

Po powrocie do akademika waliłem pięściami w ściany, wkurzony cholernie, bo to i nie miałem z kim iść na sylwestra, i zmarnowane pieniądze na bilety. Spora suma, jak na kieszeń studencką. Wreszcie Heniu, nasz stały od kilku lat walet (student mieszkający nielegalnie w akademiku) popatrzył na mnie, pokiwał litościwie głową i powiedział: – Słuchaj ofiario licznych i wielkich miłości. Jak zapewne wiesz, znam cię bardzo dobrze i dlatego szkoda mi oddawać w twoje brudne łapy fajnej dziewczyny, ale pomimo to jeszcze raz ulituję się nad Tobą. Lucyna (dziewczyna Heńka) ma w pracy koleżankę. Niebrzydka i tym razem też nie ma z kim iść na sylwestra. Porozmawiam z nią. Najgorsze jest to, że muszę odmalować cię w jakimś, w miarę pozytywnym świetle, a jak wiesz, brzydzę się kłamstwem. Mam nadzieję, że Niebiosa mi to wybaczą.

– Mówisz, że nieźla – spytałem.

– Dla cieeebie? – Heniu zaakcentował słowo „ciebie”. – Ty nawet nie jesteś warty stanąć przy niej, nie mówiąc o pójściu na sylwestra.

– Heniu, stawiam ci wódkę, jeśli misję swoją zakończysz sukcesem.

– O! Teraz mówisz, jak kolega. Widać, że jeszcze krztyna przyzwoitości pozostała w tobie.



Za dwa dni Heniek oświadczył, że wykonał powierzoną mu misję i będą miał towarzyszkę na sylwestra.

W sylwestra pojawili się w naszym pokoju w troje – Lucyna, Henia i Heniek, który z szatańskim uśmiechem przedstawił mi nową znajomą. Dyskretnie owionąłem ją wzrokiem – nogi zgrabne, filigranowa, kształtna figurka jak u lalki, twarz ładna i wionęło z niej

jakimś ciepłem, delikatnością.

Szczegóły z balu sylwestrowego zatary się w mojej pamięci. Jak przez mgłę pamiętam tylko, że przy stole znałem wszystkich już od kilku lat i tak naprawdę, to mogliśmy już tylko docinać sobie i kpić jeden z drugiego, ale nikt nie miał o to pretensji i tylko od czasu do czasu nasz stół wybuchał salwami śmiechu. Pamiętam złośliwego Genia, który żył tym, żeby zrobić mi jakiś kawał. Robił to po mistrzowsku. Byłem od niego kilka lat starszy i z tej racji znosiłem to, jak dobroduszny wujek; Janka, który miał niezwykły talent i pamięć do opowiadania kawałów, a przy tym niesamowicie zdolny i lekceważący wszystkich i wszystko, również studia. No i oczywiście Heniek ze swoim poczuciem humoru, który potrafił rozśmieszyć każdego. A ja?... Ja tej nocy byłem zajęty swoją partnerką. Rozmawiało nam się dobrze, tańczyło jeszcze lepiej i tak do rana.

Kiedy już wychodziliśmy z klubu, powiedziałem niewinnie: – Może pójdziesz do naszego pokoju i prześpisz się trochę?

Popatrzyła na mnie i odpowiedziała tym samym tonem: – O nie. Dziękuję bardzo. Siostra mieszka niedaleko na Woli. Prześpij się u niej.

Zapewne byłem rozczarowany, nie pamiętam.

Mieszkała wówczas w Grójcu, niedaleko Warszawy, ale na tyle daleko, że uznałem podtrzymywanie tej znajomości za niezbyt celowe. A może ona nie chciała się ze mną umówić? To też ulotniło się z mojej pamięci.

Grójec to polskie zagłębie jabłek. Wysyłają je stamtąd na całą Europę i pewnie jeszcze dalej. W połowie maja jest tam corocznie uroczyste obchodzone Święto Kwitnącej Jabłoni. W tym czasie Heniek już nie mieszkał z nami. Tego dnia wpadł do mnie od progu wołając, że mu się nudzi, a w Grójcu jest święto i chętnie by tam pojechał.

– Henia tam mieszka. Pamiętasz ją? – spytał raczej retorycznie i dodał. – Wiem, gdzie mieszka.

Zastanowiłem się. Miałem jeszcze jakieś egzaminy do zdania, ale doszedłem do wniosku, że odpoczynek też mi się należy. Mój motor stał przed naszym barakiem. Około 40 kilometrów, to niewielka podróz.

– Jedziemy – powiedziałem.

W Grójcu znaleźliśmy szpital. Za żelazną, zamkniętą bramą przy furtce stała drewniana budka z cieciami w środku, który zobaczywszy nas otworzył okienko.

– Panowie do kogo? Teraz nie ma wizyt.

– Do pani Heni. Jest tu pielęgniarką i mieszka w hotelu dla pielęgniarek. O, w tamtym budynku – mówiąc to Heniek wskazał na stary budynek z odpadającym tynkiem i łuszczącą się farbą na drzwiach i oknach.

– Niech panowie zaczekają – cieć zamknął okienko i gdzieś zadzwonił. Po kilku minutach wychylił się z okna: – To w tamtym budynku, co pan powiedział, na poddaszu.

Po chwili, wspinając się po skrzypiących schodach, znaleźliśmy się na poddaszu.

– Wydaje mi się, że to tu – Heniek wskazał na jedne z dwojga drzwi do pomieszczeń wydzielonych ze strychu.

Zapukaliśmy. W otwartych drzwiach pojawiła się Henia, z jakimiś ciuszkami w rękę. Odsunęła się, żeby nas przepuścić. – Słuchajcie – powiedziała od razu, zanim zdążyliśmy otworzyć usta. – Siostra zadzwoniła, że jej dziecko jest chore. Muszę tam jechać – powiedziała, trzymając drzwi otwarte, wyraźnie dając nam do zrozumienia, że musimy się wynosić.

Zaskoczony zaniemówiłem i zaczerwieniłem się z wściekłości i ze wstydu z powodu takiego potraktowania. Rozglądając się po pokoju odniosłem wrażenie, że cała ta scenka została przygotowana po telefonie ciecica w bramie, zapowiadającego nasze przyjsie. Coś tam burknąłem i wyszliśmy. Pokręciliśmy się jeszcze trochę po festiwalowym Grójcu i wróciliśmy do Warszawy.

A później?... Później, po kilku tygodniach rozwaliłem się na motorze. Miesiące w szpitalu, a potem od października, w gipsie do pasa kontynuowałem studia. Wprawdzie był to już ostatni rok i nie mieliśmy zbyt wiele zajęć na uczelni, ale dla mnie znaczyło to codzienne chodzenie na kulach kilkaset metrów do autobusu, jazdę w autobusie ponad pół godziny, a nie zawsze studenci, niby elita społeczeństwa, ustępowali mi miejsca. Wyglądał buc jeden z drugim przez okno, udając, że mnie nie widzą. A poza tym, to chodzenie do stołówki też ze 300, może 400 metrów, kilka razy dziennie. Najgorzej było iść po śniegu, kiedy cienkie kule obciążone ciałem zapadały się i każdy krok, to wyciąganie kul ze śniegu i przenoszenie dalej. Udało mi się jednak zaliczyć wszystkie przedmioty i zdać egzaminy. Wzruszam się zawsze na wspomnienie swoich kolegów z pokoju w akademiku, którzy, mimo swoich zajęć pomagali mi, jak mogli.

Dwudziestego maja, prawie dokładnie w rocznicę wypadku na motorze, zdjęto mi gips. Jeszcze dobrze nie nauczyłem się chodzić, kiedy pojechałem na egzamin do Łódzkiej Szkoły Filmowej. Zdałem i zostałem przyjęty. Zapewne cuda się czasami zdarzają.

Pozostałem w Warszawie. Musiałem jeszcze kończyć pisanie pracy magisterskiej, a utrzymywałem się z odszkodowania, jakie dostałem za wypadek, który spowodował jakiś obcokrajowiec. Gdzieś na początku września pojawili się

w akademiku Genek i Janek. Któregoś dnia wpadł do nas z wizytą Heniek. Postanowiliśmy iść gdzieś na kawę. Heniu zaproponował kawiarnię na Woli, niedaleko Domu Towarowego. Kiedy już rozsiedliśmy się wygodnie, Heniek wypalił ni z tego, ni z owego: – Stasiu drogi, pamiętasz Henię?

– Oczywiście, że pamiętam.

– Ona teraz pracuje w szpitalu na Płockiej, tu niedaleko i mieszka trochę dalej, u swojej siostry, która ma telefon. Zadzwonię do niej. Może jest w domu i przyjdzie.

Genek i Janek, którzy pamiętali Henię z sylwestra, niemal entuzjastycznie poparli tę propozycję. Ja zgodziłem się chyba niezbyt chętnie, bo pamiętałem, jak nas prawie wyrzuciła za drzwi.

Henryk wrócił po chwili i oznajmił, że rozmawiał z Henią i że zaraz tu przyjdzie.

Ta chwila trwała pewnie ponad pół godziny. Henia pojawiła się w wejściu zgrabniutka, ładniutka i ubrana w ciuszki, które podkreślały jej urodę. Ktoś, chyba znowu Heniek zaproponował, żebyśmy zmienili lokal. – Może pojedziemy do Stolicy, tam sprzedają alkohole i można coś zjeść.

Zgodziliśmy się wszyscy. Był to znany lokal, skąd radio transmitowało słynne Podwieczorki przy Mikrofonie. Siedzieliśmy tam do wieczora, co chwilę wybuchając śmiechem, który zwracał uwagę całej sali. Było już chyba po 9-tej, kiedy w chwili ciszy popatrzyłem uważnie na Henię. Ona trochę zdziwiona popatrzyła na mnie.

Nie wiem, skąd się to raptem wzięło, to była chwila, moment, może bardziej instynkt niż cokolwiek innego: – Wyjdiesz za mnie? – spytałem bardzo poważnie, zmienionym głosem, który wydobywał się ze skurczonego gardła.

Patrzyła na mnie uważnie przez dłuższą chwilę. Przy stole zapanowała absolutna cisza.

– Wyjdę – odpowiedziała jednym słowem.

Wstałem, pocałowałem ją w rękę i poprosiłem, żeby czekali tu na mnie i że wrócę, najszybciej, jak tylko będę mógł. Wyskoczyłem z kawiarni i biegałem po Placu Powstańców, jak oszalały, szukając taksówki. Wreszcie jakąś dopadłem.

– Wie pan, gdzie jest jakaś kwaciarnia otwarta o tej porze?

– Tak. Na Dworcu Centralnym jest otwarta całą noc.

– Jedziemy!

Kupiłem bukiet czerwonych róż przepłacając horrendalnie, ale to się nie liczyło i wróciłem do kawiarni. Ukląknę przed Henią, wręczyłem jej bukiet, ucałowałem w rękę i powiedziałem chrapliwym szeptem, bo normalny głos nie mógł się wydobyć z mojej krtani: – Mam nadzieję, że powiedziałaś to poważnie.

– A ty? – spytała cicho.

– Ja tak.

– Ja też tak.

Henryk popatrzył na nas z niedowierzaniem, ale niewiele się zastanawiając niemal wyskoczył z siedzenia, zaczął machać ręką na kelnera i krzyknął: – Panie starszy, butelka Sowietskoje Szampanskoje. Po wypiciu toastu rzucił z rozmachem kieliszkiem o podłogę. – To na szczęście – wykrzyknął.

Z Henią spotkałem się chyba następnego dnia, nie pamiętam dokładnie. Usiedliśmy w kawiarni i zanim kelnerka przyszła spytała: – Czy ty poważnie o tym myślisz? Ja nie mam pieniędzy, ty zapewne też nie. Ślub i jakieś tam wesele, nawet najtańsze, też kosztuje. Ja nawet nie mam na byle jaką sukienkę ślubną. Z czego będziemy żyli? Przecież ja nie mogę wiecznie mieszkać u siostry. Co z mieszkaniem?

– Masz książeczkę PKO?

– Nie. Nie mam. Po co? I tak nie mam pieniędzy.

– Dowód osobisty masz przy sobie?

– Mam. Ale po co ci mój dowód?

– Niespodzianka. Chodź, idziemy na pocztę.

– Po co ty mnie ciągniesz na pocztę? Telegram chcesz wysłać?

– Bądź cierpliwa. Zobaczysz.

Na poczcie powiedziałem pani w okienku: – Ta pani – wskazałem głową na Henię – chce sobie zaoszczędzić na wille z samochodem. Przynęła mi, że będzie odkładać z każdej pensji i potrzebuje książeczkę oszczędnościową.

Henia szturchnęła mnie łokciem: – Nie wygłupiaj się.

Urzędniczka w okienku niemal wybuchła śmiechem i pod nosem powiedziała bardziej do siebie niż do nas: – chyba na namiot i hulajnogę.

– Nie czytała pani zapewne Marksa, Engelsa i Lenina. A przemówień towarzysza Gomułki też pani nie słucha? – powiedziałem poważnym i mentorskim głosem.

– Ale przecież ja nic nie powiedziałam – zaokrąglone oczy wskazywały na to, że się trochę wystraszyła.

– Staszek, przestań się wygłupiać i powiedz o co ci chodzi – Henia zwróciła mi uwagę stanowczym głosem i zwróciła się do urzędniczki w okienku: – Niech się pani nie przejmuj. To są tylko takie jego wygłupy.

– Masz rację kochanie, a panią przepraszam – mówiąc to wyciągnąłem z kieszeni swoją książeczkę oszczędnościową.

– Oto moja książeczka. Niech pani łaskawie przeleje z niej dwadzieścia tysięcy na nową książeczkę tej pani.

Urzędniczka spoważniała: – Czy jest pan pewny tego?

– Ależ, proszę pani, ta pani jest warta wszystkie skarby świata, a nie tylko te parę marnych złotych.

– No, jeśli tak pan mówi, to zabieram się do roboty. Boże, żeby mój stary był taki – westchnęła jeszcze.

– Wie pani, nie każdy może być milionerem w tym kraju. Ale tak serio, to jeszcze raz panią przepraszam i dziękuję za pomoc.

Rzeczywiście, jak na tamte czasy, to suma, którą przekazałem Heni była dość spora – mniej więcej sześć do ośmiu przeciętnych zarobków miesięcznych.

Po wyjściu z poczty spytałem: – Wystarczy?

Nic nie odpowiedziała, tylko pocałowała mnie w policzek, a oczy się jej zaszkliły. Powiedziałem jej też, że wszystko spada na jej głowę. Ja za dziewięć dni wyjeżdżam do Łodzi. Będę przyjeżdżał tak często, jak tylko będę mógł. Przecież to niedaleko, tylko około dwóch godzin pociągiem.

Po wielu latach małżeństwa żona spytała mnie, czy się nie bałem, dając prawie nieznanemu dziewczynie tyle pieniędzy.

– Wiesz, że nigdy o tym tak nie pomyślałem. Widocznie od pierwszej chwili wzbudzałaś we mnie takie zaufanie. To było instynktowne, podświadome, niekontrolowane. Ale jak teraz o tym myślę, to sądzę, że gdybym trafił na oszustkę, to i tak niewiele by mnie to kosztowało w stosunku do problemów, jakie bym miał, zeniąc się z jakąś nieodpowiedzialną oszustką. W tym szaleństwie mogłaby być metoda. Mogłbym uniknąć większego nieszczęścia niż strata tych pieniędzy.

A w ogóle, to Henia studiowała wówczas na dziennych studiach w Szkole Nauczycieli Pielęgniarstwa, a ja w Łodzi. Pieniądzy wystarczyło nam na bardzo skromne życie prawie do końca moich studiów, a potem nie mieliśmy co jeść. Sprzedaliśmy nasze obrączki ślubne, a po kilku tygodniach dostałem pierwsze wynagrodzenie za pracę w Zespołach Filmowych.

A potem, to już było tylko lepiej, a każdemu, kto się pyta, ile czasu zaliśmy się przed ślubem odpowiadaliśmy ze śmiechem: – Więcej, niż ponad półtora roku. Przecież to prawda i nikt nie musi wiedzieć, że w ciągu tych trochę ponad półtora roku tak naprawdę, to widzieliśmy się tylko dwa razy. A potem?... Potem pięćdziesiąt lat, które minęły straszliwie szybko, jak we śnie, jak chwila...

**Mojej żonie z podziękowaniem za wspólne 50 lat,  
które wytrzymała ze mną.  
Dziękuję Kochanie.**

### Joseph Hart

#### **Spotkania z książką**



Nareszcie!! PACC ma swój Klub Książki. 16 października roku pańskiego 2020 odbyło się pierwsze spotkanie klubu. Na tapecie była książka Ronalda Balsona „Kiedyś byliśmy braćmi” (Once We Were Brothers). O książce tej pisał już trochę nasz Redaktor Emerytus; teraz była okazja o niej podyskutować. Dyskusja była ożywiona, prowadzona „zręcznie” przez Herminę. Na pytanie Andrzeja B. dlaczego akurat ta książka Agata i Hermina odpowiedziały, że często rozmawiały o tym, co by można dodać do działalności Centrum, i doszły



do wniosku, że na pewno dyskusje o przeczytanych książkach w miłej, koleżeńskej atmosferze nie zaszkodziłyby nikomu, a skoro Stanisław napisał do Forum recenzję o tej właśnie książce, to właściwie czemu nie ta? Poza tym Hermina przeczytała w notce, że część akcji książki rozgrywa się w Zamościu, a ona się właśnie tam urodziła... Członkowie klubu najpierw trochę podjedli (żeby nabrać energii do dyskusji). Była pizza, ciasto ze śliwkami, warzywa z dypem, ciastka i precle, kawa, herbata, i nawet wino (na cześć otwarcia klubu). Świetnie przygotowana Hermina miała dla obecnych wiele pytań na temat książki. Niestety zabrakło czasu aby na wszystkie odpowiedzieć, bo dyskusja była ożywiona i wszyscy mieli coś do powiedzenia. Nie zapominajmy, że ta książka była bestsellerem.

A oto najważniejsze pytania zadane przez prowadzącą, odpowiedzi członków na nie, i ich ewaluacja książki w skali od 0 do 5.

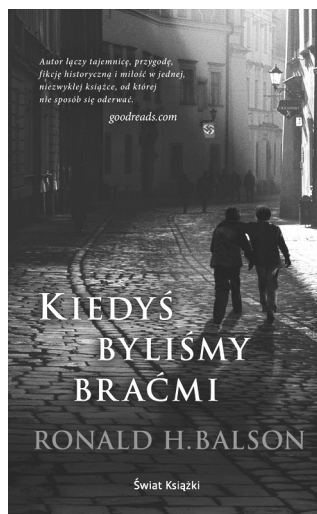
Jak ci się podobała książka i dlaczego?

Józef: Książka bardzo mi się podobała. Autor zaimponował mi znajomością historycznych szczegółów z czasów drugiej wojny światowej. Opisując stosunki między ludnością polską a żydowską starał się być bezstronny. Książka czytała się łatwo, a poruszone przez autora tematy są zajmujące. Najmniej podobały mi się rozmowy bohatera z „duchem” swojej ukochanej, to było dla mnie za bardzo naciągnięte. Daję autorowi 4.5.

Stanisław: Rzadko miałem okazję przeczytać coś napisanego obiektywnie o stosunkach polsko-żydowskich, szczególnie przez amerykańskiego autora. Książka była dobrze napisana, natomiast za dużo w niej było „cudów”. Nie zaimponowało mi hollywoodzkie zakończenie. Daję autorowi 3.5.

Marysia: Temat był dla mnie bardzo ciekawy. Nie miałam okazji spotkać ludzi pochodzenia żydowskiego w Polsce, a wiele słyszałam o problemach w relacjach polsko-żydowskich. Podobał mi się wątek polski, ale chicagowski nie bardzo. Daję autorowi 4.0.

Monika: Książka była dla mnie bardzo ciekawa. Byłam wzburzona czytając o tym, co wyprawiali Niemcy w okupowanej Polsce. Daję autorowi 4.0.



Agata: Książka świetnie się czytała. Daję autorowi 4.0.

Hermina: Książka mi się podobała. Daję autorowi 4.0.

Autor otrzymał od klubu średnią 3.95.

Czy może nadejść taki czas kiedy przebaczymy te okrucieństwa?

Większość zebranych stwierdziła, że można przebaczyć, ale nie zapomnieć; jednym słowem „move on, but do not forget.” Hermina nie miała dobrej odpowiedzi na to pytanie, a Józef stwierdził, że pewnych rzeczy nie da się przebaczyć, nie znaczy to jednak, że następne pokolenia muszą płacić za grzechy rodziców.

Czy należy dalej ścigać i sądzić Nazistów?

Agata: Jaki jest tego sens po tylu latach?

Józef: Jeżeli nie będziemy tego robić, to historia się powtórzy. Jest to także potrzebne, żeby zamknąć usta tym, którzy twierdzą, że te bestialstwa się nie odbyły.

Dlaczego ludność żydowska nie opuściła miejsc w których była prześladowana?

Odpowiedzi na to pytanie było wiele.

Większość z nich nie mogła (czasem nie chciała) uwierzyć, że hitlerowcy będą aż tak nieludscy; zdecydowanej większości nie było stać na zapłacenie okupu i kosztów wyjazdu; większość krajów (włącznie z USA) ustaliła limity na przyjęcie uchodźców; przez długi okres czasu Zachód nie chciał uwierzyć, że Niemcy mogą być takimi bestiami.

**Następne zebranie Klubu Książki PACC odbędzie się w piątek 11 grudnia o godzinie 6 PM w Centrum.**

Omawiana będzie książka Edwarda J. Larsona pod tytułem „Franklin & Washington”. Tym razem „dyrygentem” będzie Józef Hart. Serdecznie zapraszamy. Wpisowego nie wymagamy, ale książka musi być przeczytana...





**Agata Wojno**

## *Być wolnym*

*być ptakiem na niebie wysokim  
zapłatać się w promienie słońca  
i gonić za białym obłokiem  
w błękitnie pieśń śpiewać bez końca*

*zdobywać mocnymi skrzydłami  
otwarte przestrzenie nad wodą  
i cieszyć się wolności dniami  
być światłem - być dźwiękiem - być sobą*

*stać chwilą się jasną i dobrą  
co z wiatrem całuje się polnym  
zamieszkać wśród kwiatów nad Odrą  
żyć życiem bez granic - być wolnym*

*Autor Boik*

Ot, taka optymistyczna rymowanka, nieznanego autora, ale zupełnie przyzwoita, bo jest obłok, jest słońce, silne skrzydła i pragnienie bycia sobą, bo tylko wtedy można czuć się wolnym.

„NEVER GIVE UP ON YOUR DREAMS” - motto, które powtarzam swojemu synowi od lat, a teraz myśl przewodnia, która ze mną została po obchodach Święta Niepodległości w tym roku w Centrum. Odslonięte Orły, determinacja Eugeniusza Bąka w ich osiągnięciu krzyczy głośniejsz niż niejedna pieśń: „never give up” i ma większe znaczenie dziś w warunkach pandemii, niż kiedykolwiek w naszym współczesnym życiu.

Obejrzałam ostatnio krótkie video w mediach społecznościowych, które zrobili uczniowie z jakiegoś liceum w Polsce i w którym prezentują zdanie napotkanych przechodniów w różnym wieku na temat tego, co to jest wolność.

No właśnie. Czym jest wolność dla człowieka w czasach pokoju? Pytają młodzi twórcy filmiku, jakich dziś wiele w internecie. Jak właściwie rozumiemy pojęcie wolności, czym była dla pokoleń, które o nią walczyły przez stulecia, a czym jest dziś dla Ciebie? I padają najróżniejsze odpowiedzi, ale dominuje narracja, że wolność, to możliwość wyboru pomiędzy tym co dla mnie dobre, według czego chcę żyć, to wolność słowa, wolność religijna i polityczna. Wolność, to według współczesnych ludzi, możliwość wyrażania krytyki rządu bez obawy, że pójdzie się do więzienia. Okazuje się, że to w Polsce niesłychanie ważne, kiedy mowa o wolności, bo żywe są w Polakach wspomnienia czasów komunizmu, kiedy to dominowała jedna, słuszna racja i nie można było mieć innej... racji. Wolność, opowiadają nagrane osoby, jest też dziś tym, o czym często nie myślimy: możliwością wyboru pracy, domu, partnera. I mówią młodzi ludzie, że: „11 listopada to czas pamięci i refleksji dla nas, o

tych co przed nami walczyli o to, co my mamy za darmo”. A ktoś dopowiada: „dla mnie wolność to możliwość wyrażania siebie, swojej odrębności, swojego zdania”. Kolejna wypowiedź z video brzmi: „istotą wolności jest to, że możemy mówić to co chcemy, możemy porozumiewać się własnym językiem, nie zawsze przecież tak było. Istotą wolności jest wyrażanie tego, co czuję i co myślę”.

Trudno nie zgodzić się z młodzieżą w analizie pojęcia wolności w słowniku współczesnego człowieka.

Dzisiejsze czasy są bardzo wymagające, przynoszą ze sobą wiele pytań i dylematów. Wiele utartych, „jedynych słusznych prawd” rozsypuje się w gruzy na naszych oczach. Nieustannie spotykamy się z opiniami różnymi od naszych. Jedni potrafią się z tym zmierzyć, inni trzymają się kurczowo starego porządku. Trwa nieustające napięcie społeczne zarówno w Polsce jak i w USA. Do tego wirus króluje jakby tryumfował nad wyspą niepokoju społecznego. Jedni o coś walczą, inni przeciw czemuś protestują. Część Polonii w Cleveland wyraziła swoje poparcie dla Kobiet w Polsce, spotykając się na Pulaski Square w ramach solidarności z odbywającymi się w Polsce protestami kobiet w obronie ich praw. Akcja zorganizowana przez Marię Śladewski spotkała się z poparciem i entuzjazmem wielu osób. Inna część Polonii w Cleveland pewnie kiwa głową z niedowierzaniem. Jedni i drudzy mają „swoją rację”. A ja... ja podobno należę do kategorii, której nie ma, bo... szukam środka. W tej burzy społecznej wciąż szukam balansu. I zastanawiam się jak długo jeszcze będzie mi się to udawało? A może to zwyczajna utopia i tylko wmawiam sobie, że mi się udaje? Czy można jeszcze odzyskać zatraconą możliwość porozumienia się pomiędzy podziałami? Infantylnie (?) wciąż wierzę, że tak. Że możemy się pięknie różnić, nosić maseczki z tęczową flagą i uśmiechać się do swoich braci i siostr serdecznie, bo wirus traktuje każdego tak samo. Nie dyskryminuje ze względu na kolor skóry, orientację, ani poglądy. Tylko wirus jest obiektywnie sprawiedliwy dzisiaj, tak? A co z nami? Przecież możemy się pięknie różnić, a pozostawać przyjaciółmi, bo wszyscy „po swojemu” rozumiemy zdanie słynnego refrenu: „wolność kocham i rozumiem, wolności oddać nie umiem.”

A... rewolucja?... Ona nie tylko jest kobietą, ona jest... różnicą. Poglądów, pojęć, opinii. A ja powtarzam, że „dla wszystkich starczy miejsca pod pięknym gmachem nieba”, wystarczy tylko odrobina życzliwości..., odrobina życzliwości.

### *Social and Cultural Events at the Center & Slavic Village*

We regret to inform you that due to increasing cases of COVID-19 the kitchen at the Center is not working at the moment. **We don't serve 'Polish Plate' during Sunday lunches.**

The decision made for the health and safety of our volunteers and visitors is valid until further notice.

We sincerely apologize and wish you a lot of health and the best possible form in the fall-winter season.

We also hope that we will be able to resume serving Polish delicacies in the take-away option as soon as possible.

We will keep you updated on our activities on our Facebook page and in the next Forum issue.

Thank you!

### ***THE POWER OF GRATITUDE***

Even with all the chaos 2020 has presented us with, there is still so much to be thankful for this Thanksgiving. We'd even argue one of the greatest gifts this challenging year has given us was a new perspective on the things we've been taking for granted all this time! A new perspective on just how grateful we are for the simplest of things. And while many are still struggling this Thanksgiving, we hope you are able to take a moment and practice some gratitude for all the lessons 2020 has brought us.

When times are tough, gratitude can feel out of reach. But making the effort to find and focus on the positives in any given situation – however deep they may be buried – has been shown to reduce feelings of stress and make you feel more able to face current struggles.

There's a well-known saying, "You get what you give in life," and it's certainly true that by giving thanks, you are spreading positivity. People who take the time to notice and reflect on those around them are generally more focused on positive rather than negative energy. Positive people experience less stress, feel more alive, sleep better, and express more compassion and kindness. Yet expression gratitude isn't always as easy as it sounds.

How to cultivate gratitude? Well... take the time to find some perspective on what's important in life and appreciate how much you have already.

- Meditation is a great way to refocus and slow your pace right now
- Keeping a journal of your thoughts is also a great way to remind yourself of what's important as you go about your daily routine
- Make a note of three things that you are thankful for, even if it's something as simple as someone smiling at you at the grocery store.

Studies show that "gratitude helps people feel positive emotions, enjoy good experiences, deal with adversity, build strong relationships, and improves their health." Here are some easy ways to feel and show your gratitude:

- Send someone who's made a difference in your life a handwritten note
- Write out three things you appreciate about yourself
- Give your time to friends or family you haven't thought about recently
- Do something to show that you care – volunteer, bake for a friend, make someone's day a bit brighter
- Make a gratitude a family tradition – why not to go around the dinner table saying one thing you are grateful for?

On top of that simple examples of ways to feel and show gratitude, you may reflect upon what other people said:

*"Be thankful for what you have; you'll end up having more. If you concentrate on what you don't have, you will never, ever have enough."* (Oprah Winfrey)

*"I was complaining that I had no shoes till I met a man who had no feet."* (Confucius)

*"Reflect upon your blessings, of which every man has plenty; not on your past misfortunes, of which all man have some."* (Charles Dickens)

**HAPPY THANKSGIVING!** We know this year has been rough, but we all see your strength and wish YOU ALL the best this Thanksgiving season.

With best greetings, ***Forum Editorial Staff***

*A.W.*

"I cannot pretend I am without fear. But my predominant feeling is one of gratitude.

I have loved and been loved;  
I have been given much  
and I have given something in  
return; I have read and traveled  
and thought and written."

- OLIVER SACKS



HANNA BARCZYK

## OUR SPONSORS

**Komorowski Funeral Home:** 4105 East 71 St, tel. 216-341-1854 lub  
**Tabone-Komorowski Funeral Home** 33650 Solon Rd, Solon OH, 44139, tel. 440-248-3320

\*

**Golubski Funeral Home:** 6500 Fullerton Ave, tel. 216-341-0940 lub  
5986 Ridge Rd., tel. 440-886-0200 (mówimy po polsku)

\*

### **Sokolowski's University Inn**

1201 University Road, Cleveland, Ohio 44113, tel. 216-771-9236  
Private parties, showers, weddings, business lunches, cafeteria services

\*

**Fowler Electric Co.** – Eugene Trela, tel. 440-786-9777

\*

**Krakow Deli** – 5767 Ridge Rd Parma, OH 44129, tel. 440 292 0357  
Polish Store with great assortment of Polish meats and imported goods

\*

**The Original Mattress Factory** – Ronald Trzcinski , tel. 216-661-3888

\*

**Architectural Rendering** – Kuba Wisniewski, tel. 440-582-2367

\*

**Heights Drapery Co.** – Alina Czernec, tel. 216-642-8744

\*

**The Cleveland Opera** – Dorota and Jacek Sobieski, tel. 216-816-1411  
[www.theclevelandopera.org](http://www.theclevelandopera.org)

\*

**Polish Radio Program** – Eugenia Stolarczyk – WERE 1490 AM, Sun. 9–10 AM

[www.newstalkcleveland.com](http://www.newstalkcleveland.com)

WCPN – 90.3 FM, Sun. 9–10 PM

[www.wcpn.org](http://www.wcpn.org)

\*

**Polish Radio Program** – “Memories of Poland”, Anna Klik i Monika Sochecki

WCSB 89.3 FM, Sat. 12:30 – 2:00 PM

\*

### **Third Federal Savings and Loans**

Marc A. Stefanski, Chairman and CEO, tel. 216-429-5325

\*



**Polish-American Cultural Center**  
**6501 Lansing Avenue**  
**Cleveland, OH 44105**

**NONPROFIT ORG.**  
**U.S. Postage Paid**  
**Cleveland, OH**  
**Permit No. 165**

## 11 Listopada



***F O R U M*** CLEVELAND , OH 44105 \* 6501 LANSING AVENUE - Phone/fax 216 - 883 - 2828

**www.naforumcle.com, E-mail: [forumpacc@yahoo.com](mailto:forumpacc@yahoo.com), Publisher:** Polish-American Cultural Center. **Agata Wojno** - Editor in Chief (216-832-7638), **Stanislaw Kwiatkowski** - Editor in Chief Emeritus, **Fr. Jerzy Kusy** Associate Editor, **Monika Sochecki** - Managing Editor, **Editorial Contributors:** Eugeniusz Bak, Andrew Bajda, Julian Boryczewski, Lech Foremski, Alexandra Hart, Joseph Hart, Mariusz Oleksy, Maria Sladewski, Andrzej Stepień, Elzbieta Ulanowski, Zofia Wisniewski, Darek Wojno